

DONKISZOTERIA W SPRAWIE ABRAMOWICZA I INNYCH

Jurek Szukalski

Miło jest czasem, w środku upalnego wieczoru, poczuć niezwykle swą delikatnością aromat donkiszoterii, nawet jeśli wszystko wskazuje raczej na moje bliskie pokrewieństwo z Sancho Panczą, wszak bliżej mi do osła aniżeli rosynanta. Nie wiem dlaczego klimaty Cervantesa owładnęły mną po spotkaniu z postacią zbliżoną raczej do Św. Franciszka z Asyżu – ale może dość o moich dygresyjkach, bo Ty, drogi mój Czytelniku, nie dowiesz się nigdy, co tak naprawdę stało się kanwą do dzisiejszej pisaniny. Wszak powinna się ona zacząć mniej więcej tak:

„W minioną sobotę publiczność zgromadzona w gościnnych progach kawiarni Anabell w Kaliszu mogła wysłuchać wspomnień o **Marianie Cezarym Abramowiczu**, wygłoszonych przez wybitnego krytyka literackiego i poetę, pana Leszka Żulińskiego...”



I w tym tonie powinno to wszystko popłynąć dalej, a ja miałbym okazję do wykazania się nabytą wiedzą z zakresu dorobku wydawniczego obu, nietuzinkowych wszak, postaci. Tyle tylko, że ja się absolutnie nie nadaję do pisania laurek, a nie wiem tak do końca, czy niezwykle skromna i cicho przemykająca przez życie osoba Czarka Abramowicza chciałaby być w ten sposób honorowana. Dlatego wróć do donkiszoterii, której jedną z twarzy było rozpoczęcie cyklu „Kaliskie wierszaria” w chwili, gdy w większości szkół wybrzmiał dzwonek wieszczący letnią kanikulę. Wydawać by się mogło, że cykl mający za zadanie ocalać od zapomnienia tych, którzy nie napiszą już ani jednego słowa więcej, można by podłączyć pod atmosferę zaduszkową, aby wśród chryzantem i zniczy oddać cześć. Prawda, że taka droga byłaby prostsza?



od lewej:
Beata Dąbrowska, Aneta Kolańczyk i Leszek Żuliński
fot. Paweł Madaj

Tak, tyle tylko, że nie o to chodziło organizatorom ze Stowarzyszenia Promocji Sztuki Łyżka Mleka. Dla nich, a więc i dla mnie, główną ideą było pokazanie, że żyli wśród nas wspaniali ludzie, których pisanie nie straciło nic ze swojego piękna i kunsztu. Dlatego warto w komercyjnym wyścigu szczurów dać sobie na luz i posłuchać albo lepiej poczytać (jeśli ktoś ma z czego) te piękne strofy poświęcone fiołkom, różom, kwiatom polnym i leśnym, o wrzosie oczywiście nie zapominając.

Spotkanie sobotnie było dopowiadane przez osoby znające Cezarego Abramowicza. Mogliśmy więc posłuchać dr. Jerzego Matuszczaka, byłego dyrektora szpitala gruźliczego na Wolicy, który nie tylko leczył pisarza, ale z czasem bardzo się z nim zaprzyjaźnił. Była pani Elżbieta Tamborska z Zespołu Szkół w Białobłotach, zaangażowana w działania Pracowni C. M. Abramowicza, która opowiedziała nam, w jaki sposób pamięć o tym wyjątkowym człowieku kultywowana jest w miejscu tak ściśle z nim związanym.



dr. Jerzy Matuszczak
fot. Paweł Madaj

Niestety przyczyny pogodowo-czasowe sprawiły, że z naszego zaproszenia nie mogli skorzystać państwo Konstancja i Jan Majewscy – najbliżsi przyjaciele poety, jednocześnie jego mecenas, a dziś depozytariusze spuścizny po pisarzu. Już w kulisach dowiedziałem się też o sporej porcji wspomnień i dokumentów noszonych przez Ulę Zyburę. Może więc postaramy się razem, aby dwudziestą rocznicę przejścia Cezarego Abramowicza na wiecznie zielone łąki pełne kwiecia przecudnego uczcić bardziej okazale i wzbogacić o więcej szczegółów, gdyż człowiek ten zasłużył na wielki szacunek, właśnie swoją skromnością, cichością i absolutnym rozbratem z komercją.



Leszek Żuliński
fot. Paweł Madaj

Leszek Żuliński opowiadając o swojej korespondencji z Czarkiem bardzo sugestywnie namalował portret Cezarego Abramowicza jako poety, ale przede wszystkim jako człowieka, bardzo długo i ciężko chorującego, który jednak niósł sobą radość, spokój i zastanowienia nad pięknem otaczającego nas świata. Ma okrutną rację Leszek twierdząc, że nie mamy absolutnie żadnej realnej szansy na zarezerwowanie dla Czarka miejsca w panteonie pisarzy polskich. Jednak z całą pewnością powinniśmy robić to, co zainaugurowaliśmy Festiwalem Poetyckim im. Wandy Karczewskiej czy tym o wiele skromniejszym wieczorem, poświęconym komuś, dla kogo słowo było rodzajem hostii, którą chciał rozdawać wśród ludzi czystego serca. Całe spotkanie z przynależną sobie maestrią poprowadziła Aneta Kolańczyk, której Leszek Żuliński zrobił na zakończenie publicznego psikusa, informując zebranych o pojawieniu się jej debiutanckiego tomu poetyckiego zatytułowanego „Podobno jest taka rzeka”. Zawołanie skierowane za naszym pośrednictwem do kaliszczan, wzniesione przez człowieka, którego pozycja w świecie literatury jest niepodważalna i w pełni zasłużona, brzmiało „habemus poetitus” i zrobiło się naprawdę pięknie, jakby to określiła sama zainteresowana, będąca w chwili jego artykulacji symbolem zakłopotania.



Elżbieta Tamborska
fot. Paweł Madaj

Doskonałym pomysłem była decyzja powierzenia przeczytania niektórych wierszy Cezarego Abramowicza Beacie Dąbrowskiej. Pani prezes od długiego już czasu udowadnia, że poza wieloma innymi niezaprzeczalnymi zaletami ducha i ciała, posiada nietuzinkowy głos, którego tembr doskonale współgrał ze słowami Czarka.

Czeka nas teraz letnia przerwa w formalnym funkcjonowaniu imprezowym, niemniej jednak okres ten poświęcony zostanie zapewne przygotowaniom do kolejnych szarż na wiatraki bylejakości, obojętności i pogoni za komercyjnym sukcesem.



Beata Dąbrowska
fot. Paweł Madaj

Jeśli więc zależy Ci mój wspaniały pt. Czytelniku (wszak dotrzymałeś do tego miejsca!) na tym, by jesienią zawitać ponownie do naszej krainy łagodności, to serdecznie zapraszamy, a teraz idę już na popas z moim osiołkiem.

Jurek Szukalski
30 czerwca 2012

